

W POPRZEDNIEJ CZĘŚCI:

...Ciekawe, co sobie pomyśli na mój widok.
...czarny kapelusz z olbrzymim rondem...
...Spod niego wypadały długie, ciemne, kręcone włosy...
...J... Jagna?! – wyrzuciłem z siebie na widok...
...Mojej starszej siostry...
...Cześć, braciszku – szepnęłam...
...No po prostu... Nie spodziewałem się ciebie. Po prostu...
...Jesteś dobry, i też takiej osoby potrzebujesz przy sobie...
...To jeszcze nie była ta chwila, by powiedzieć jej o KOMie...
...co ciebie sprowadza w rodzinne strony? – zapytałem już poważniej...
...Chciałam wrócić, po prostu...
...Czy mogę zatrzymać się u ciebie, jeśli to nie byłby problem...
...Bo to jest moja siostra, KOM. Moja i Janusza – powiedziałem...
...od kiedy pamiętam, to nie była z niej grzeczna dziewczynka, oj nie...
...w dzień swoich 18 urodzin tak się pokłóciła z tatą i mamą...
...pieprznięła drzwiami, wyzywając rodziców od najgorszych...
...Poszła w Polskę...
...Jakoś dwa lub trzy miesiące po jej odejściu z domu przyjechała do nas policja...
...znaleźli jej ciało i proszą, żeby go zidentyfikować...
...Pojechała mama i tata. Jak się okazało, to nie była Jagna, tylko jakaś inna dziewczyna...
...Ale to wydarzenie dla taty przełało czarę goryczy...
...Po wyjściu z kostnicy jego serce nie wytrzymało...
...Zgon na miejscu...
...w międzyczasie to Janusz, całkiem przez przypadek, wpadł, na, emkh, trop Jagny...
...Nie pytaj skąd to mam, patrzymy raz, a potem niszczymy...
...fragment holenderskiego filmu porno, w którym główną rolę „zagrała”...
...Jagna...
...Jakieś dwa miesiące po tym filmie dostałem list...
...z Holandii...
...Potem pisaliśmy ze sobą sporadycznie...
...chciałem pokazać, że jednak dam rady, teraz zdycham...
...Słuchaj Jagna... Ta Holandia... Co to dokładnie było?...

...Błąd... mój wielki błąd. Możemy do tego nie wracać? – rzuciłam...
...Wolałbym wrócić... - mruknąłem...
...weź czasem wyjdź z tego garażu, od tego poloneza, popatrz na świat...
...Zanosilo się, że chyba dłużej przyjdzie nam ze sobą zamieszkać...
...Sam chciałeś, żebym milczał... A poza tym: jestem bardzo, bardzo ciekaw...
...stanąłem twarzą w twarz ze wściekłym Januszem.
...Ona wróciła, rozumiesz?! – wydarł się od progu...
...A zaraz sam mnie zobaczysz, palancie!...
...PUŚĆ, MUSZĘ JĄ UBIĆ!...
...Adaś, to sprawa między mną a nim, puść, bardzo chcę zobaczyć, kto kogo ubije...
...Jeszcze będą przez nią problemy, zobaczysz...
...Adam, wyrwijmy się znów stąd gdzieś, na dzień... Tak ładnie jest...
...Co powiesz na Maciejówkę? – zaproponowałam z uśmiechem...
...Z lekkimi pleckami na plecach, pomału ruszyliśmy na szlak...
...dobiegł nas pierwszy grzmot burzy...
...razem z nim moje ucho wychwyciło... strzał z broni. A Jagna obok...
...padała na ziemię...

- ...to wszystko już wiem, ale co było dalej?! Co?! – warknął Janusz, kiedy staliśmy nad grobem.
Westchnąłem. Mój wzrok zawiesił się na tablicy na nagrobku.
Trzy osoby. Trzy razy daty narodzin oraz śmierci.
Taty.
Mamy.
Oraz Jagny.

-Tomasz Skupień-

CZARNA OWIECZKA

-część 2-



JORDANÓW 2017

GÓRNA STACJA WYCIĄGU NA MACIEJOWEJ, SIERPIEŃ

Drugi strzał trafił w górkę nad nami, odrzucając kępkę trawy. Z nieba spadały pierwsze krople deszczu.

- Jagna... - syknąłem do siostry, okrywając ją. Niestety, ona milczała. Trzeci pocisk ponownie trafił w garb nad nami.

Tuż po tym, jak usłyszałem strzał, a Jagna poleciała na ziemię, odruchowo rzuciłem się na nią. Ten, kto strzelał, musiał znajdować się w pewnej odległości od nas i za nic nie mógł przestrzelić wysokiego garbu ziemi, który oddzielał trakt od lasu.

No po prostu trzeba mieć więcej szczęścia, niż rozumu, by znaleźć się w takim miejscu. W takiej chwili.

Brawo Adaś!

Co...

- Jagna! – szturchnąłem siostrę, sprawdzając jej puls... W normie.

Co się dzieje...

Czemu... leżymy...

- Adam, chyba się potknęłam i mnie zamroczyło... - jęknęłam. *Cały świat mi się kręciło... A jedno kolano strasznie bolało.*

Kolejny pocisk świsnął nad głową.

Co za dziwny odgłos...

Spojrzałam w dół... I po co te krótkie spodenki ubierałam, teraz mam rozwalone kolano...

- KOM, ktoś do nas strzela, przyjeżdżaj tu migiem! – syknąłem do zegarka. Gałąź nad nami straciła pół kory, kiedy wbiła się w nią kula. Deszcz zaczął padać coraz mocniej.

Dlaczego Adam gada do zegarka...?

Chyba mam jakieś przywidzenia, musiałam się uderzyć w głowę...

- Po pierwszym strzale wyruszyłem, będę za jakieś 5 minut – KOM odezwał się całkiem poważnie.

Czasem można na niego liczyć. Serio.

Co to był za głos...?

- Dostałaś? – zapytałem.

- Ale... Adam... co...

Kolejny strzał trafił całkiem blisko nas.

- Ktoś do nas strzela. A ja nie mam przy sobie broni – z kieszeni wyciągnąłem telefon i włączyłem w nim kamerę. Wystawiłem go lekko ponad krawędź góry, jednocześnie patrząc na ekran. Strzelec czał się w lesie, tak 50 metrów od nas. Jego twarzy stąd nie widziałem, dostrzegłem tylko, że ma na sobie kurtkę w moro.

- *Ty masz broń? – z trudem dochodził do mnie sens słów Adama.*

- Cholera, nie mamy jak przebiec za ten domek – warknąłem, kątem oka spoglądając na górną stację wyciągu. Na ekranie strzelec pomału zbliżał się w naszą stronę.

Z nieba padał już całkiem gęsty deszcz. Gdzieś bardzo blisko huknął piorun.

Schowałem telefon.

- Na mój znak skaczesz w las – powiedziałem.

- *Ale Adam... - chciałam jakiegoś wyjaśnienia, nie wiem, albo żeby tak przestało mi się kręcić w głowie...*

Poderwałem się w górę.

- JUŻ! – ryknąłem, sam biegnąc w przeciwną stronę. Strzelający, tak jak założyłem, otworzył ogień do mnie.

Zerwałam się, choć kolano zabolalo. Pobiełam w las.

Te kilka sekund, które typ stracił, strzelając do mnie, dało Jagnie przewagę wbiegnięcia w zarośla i zniknięcia za liśćmi.

Ja padłem za kolejną górkę, która też oberwała.

- KOM, pośpiesz się... - warknąłem do zegarka.

- Robię co mogę, ale akurat przy tych drogach to się drogowcy nie popisali, no takich dziur to ja jeszcze nie widziałem, serio, chyba napiszę skargę do GDDKiA, albo i Lasów Państwowych, dlaczego tu asfaltu nie ma, o stacjach paliw i o parkach rozrywki nie wspominając! – KOM „potrafił” pocieszyć.

Lało coraz bardziej, a ja pędziłam przez las... za bardzo nie wiedząc dlaczego... Tylko dziwne odgłosy...

To chyba te strzały...

Strzelają... Do Adama? Czy może...

W szumie deszczu usłyszałem charakterystyczne kliknięcie. Strzelec był blisko, jednak akurat teraz zmieniał magazynek. To była moja szansa. Rzuciłem się na oślep w las.

Dwie sekundy później kula rozsadziła pień wąskiego drzewa koło mnie.

...biegłam zaroślami i...

...i tam się z kimś zderzyłem. To była Jagna.

To był Adam.

- Uciekaj! – pociągnąłem ją za sobą. - Strzelec lada moment doleci tu za nami!

Ulewa wzmagala się coraz bardziej, burza szalała nad nami,

Popędziłem w dół, lasem, ale stosunkowo blisko drogi, cały czas licząc, że zaraz nadjedzie KOM. Niestety, wcześniej z góry usłyszałem warkot quada. Przez krzaki dostrzegłem, że strzelec jechał na nim.

- By to... - warknąłem. Jednocześnie prawie że poślizgnąłem się na podłożu.

W ostatniej chwili złapałam go.

- Dzięki.

Wystarczyło. Bardzo blisko nas trafiła kolejna kula... Zabójca był prawie na wyciągnięcie ręki, tak że dostrzegłem jego twarz: facet, gdzieś ponad czterdzieści lat, o absolutnie nie wyróżniającej się urodzie. I za nic podobny do Czarka Pazury...

Gdy wtem, popisowo i na skoczku, zza krzaków wyskoczył KOM. Wylądował w poprzek drogi, odcinając strzelca od nas.

Nagle krzaki zaszeleściły... i wyskoczył z nich polonez Adama?! Przy okazji wydając odgłos... jak odrzutowiec?!

Co tu się dzieje?!

- Siema, zastałem Kunegundę? – rzucił głupio KOM.

Kto to powiedział, tak zrzędlawie i... dziwnie?

Typ na quadzie odskoczył w prawo, w las.

- Do auta! – pociągnąłem Jagnę za sobą.

Doskoczyliśmy poloneza, ten już czekał na nas z otwartymi drzwiami.

- I znów fotele mokre, i znów zatęchną, no nie dbasz, nie dbasz o mnie Adaś... - zgryźliwe przywitał nas KOM, kiedy wsiedliśmy.

Usiadłam na fotelu poloneza. Te wszystkie wyświetlacze, które miał... świeciły się całą gamą barw, ekrany pracowały... Co do licha...

- Masz go na radarze?! – krzyknąłem, ruszając. Polonez niebezpiecznie zabuksował, ale zdołałem go utrzymać i ruszyć w dół lasu, za quadem.

Wbiłam się mocniej w fotel...

- Mam, mam – KOM wyświetlił mapę. Kiler pędził w dół drogi. – A za chwilę będę miał katar, jak mi przemoczą fotele.

Skąd ten głos? Dlaczego nad kierownicą ten prostokąt świeci się na zielono?... I...

- Zaraz, kto to mówi? – zapytałam niepewnie.

- KOM, sprawdź jej stan! – wydałem polecenie, ignorując zadane pytanie.

- Adaś, aleś ty niekulturalny, serio. Pani się pyta, kto mówi, a ty od razu chcesz wiedzieć, jaki ma stan cywilny, a pewnie to konta, a może nawet i nastroju, co?

CO TO ZA WARAICTWO?!

- *ADAM, CO TU SIĘ DZIEJE!* – udarłam się na niego.

Pędziliśmy w dół drogi. Gdzieś w oddali, za ścianą deszczu, migwały lampy quada strzelca. Naprawdę, nawet przy systemie wspomagania jazdy i terenowym zawieszeniu... ta droga była cholernie ciężka.

- Za chwilę ci wyjaśnię! KOM, jest ranna?! – zapytałam.

- Nie stwierdzam żadnych ran... To ty Adaś tam kieruj, a ja się przedstawię. Bardzo mi miło, że mogę się już do pani odezwać, pani Jagno. Jestem KOM 5000, sztuczna inteligencja obudowana tym polonezem atu, a do tego miłośnik kobiet, pand, dobrego, wysokooktanowego wina oraz klasycznego hip-hopu wielkich miast – KOM powitał się w swoim stylu. – A ten tu pierdoła, który walczy z kierownicą, to mój konstruktor, Adaś. No i foldery z muzyką Golców są jego, nie moje, żeby było jasne, okiii?

- Pomagasz czy przeszkadzasz?! – udarłam się. Quad był coraz bliżej.

Sztuczna... inteligencja?

- Czasem o to samo chciałbym zapytać i ciebie, ale zwykle wtedy bijesz mnie po kierownicy i... - nagle KOM urwał. W pobliżu błysnęło i huknęło. Piorun uderzył w drzewo po prawej, a to, rozdzielone siłą, padło na drogę. W ostatniej chwili wyhamowałam polonezem... którego wyświetlacze zamigotały niepokojąco.

- Aaaaa! – aż krzyknęłam z przerażenia.

- KOM?! – udarłam się.

- EEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEE... - wydał z siebie modulator.

- KOM! – przywalilem w kierownicę.

- Eeeeeeeeeeeeeee... macerena, ole! – w końcu dokończył polonez. Wyświetlacze wróciły do normy. – Wybacz Adaś, ten piorun wałnął bardzo blisko. Nawet na tak zabezpieczoną instalację jak moja ta bliskość nie podziałała za dobrze – wyjaśnił KOM. – System w pełni sprawny, jednak przez tą chwilę zwiechy zgubiłem go z radaru – mapa na ekranie nie przedstawiała już żadnego uciekającego punktu. – Poza tym to drzewo blokuje drogę, zaś deszcz zamienia ją w rwący potok. Więc jeśli chcemy się stąd jeszcze wydostać, to tylko w górę, bo za chwilę na dobre utknę w tym lesie, będę musiał zostać ascetą, czy tam innym mędrce, ludzie zaczną do mnie przychodzić, a potem wezmą mnie jako leśnego dziadka do Państwowej Komisji Wyborczej i nawet memy zaczną o mnie robić, heh... Nie Adaś, ja tu zostaję, zbyt jasna i świetlana przyszłość mnie tu czeka.

*Co tu się, za przeproszeniem, odpie*dala?!*

Nic nie powiedziałem polonezowi. Zaciśnięciem wargi, wrzuciłem wsteczny i zacząłem cofać się pod górę. Nie było to łatwe, kilka razy musieliśmy wspomagać się harpunem. Jednak jakoś wróciliśmy na główną drogę.

Tam dopiero odsapnąłem.

- Wszystko dobrze? – zapytałem Jagny. Od momentu upadku drzewa nie odzywała się, tylko tępo patrzyła w przestrzeń.

Dziękuję, że łaskawie zapytałeś!

- Adam, co to... jest... jak... - wskazałam na... na... to coś.

- Tak jak ci się przedstawił... Sztuczna inteligencja, imieniem KOM 5000.

- Można mi też mówić samo KOM... Albo dzielny rumaku z Żerania! – wciął się pojazd.

- Ale jak... dlaczego? – szepnęłam.

Albo coś mi się stało, albo miałam jakieś zwidy...

- Długo by opowiadać... - westchnąłem.

- Czyli... ten projekt naukowy...

- Emkh, Adaś, chyba o tym już kiedyś gadaliśmy? – warknął KOM.

- On nie lubi, jak się tak go określa – westchnąłem. – KOM, udało ci się jakieś zdjęcie tego gościa dopaść, nie wiem, coś, po czym go zidentyfikujemy?

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? – szepnęłam, ale ładując w to tyle chłodu, ile tylko umiałam.

- Ale o czym?

- Uuuu, Skupnie znów się będę kłócić. Gdzie mój popcorn? – wciął KOM. Złośliwie sięgnąłem do skrzyneczki z bezpiecznikami i wyrwałem jeden mniej ważny. – Auuu... - jęknął KOM.

- O tym... - wskazałam na deskę. – Myślałam, że...

- Miałem ci powiedzieć... ale jeszcze nie teraz. Na spokojnie. Co, chciałaś zaraz po powrocie do domu dowiedzieć się, że twój braciszek jeździ zrzędlwym polonezem i łapie bandytów? – warknąłem.

- Łapie... bandytów...? – jęknęłam.

- Sam jesteś zrzędlwy, o! – wrzucił KOM.

- Właśnie, KOM, to wygląda na jakiegoś płatnego zabójcę, sprawdź, który z naszych ostatnich przeciwników byłby w stanie teraz na takiego się pokusić – zasugerowałem, bardzo twardo.

- A może zbroili ściepę i w kilku wynajęli, co? – rzucił pojazd.

- Sprawdzaj. Musimy dojść, kto to – warknąłem.

Deszcz pomału przechodził. Ale moja złość nie!

Chociaż...

Cholera, i znów ryczę...

- Jagna, przepraszam że ci nie powiedziałem... Ale sam nie wiedziałem jak – zwróciłem się do siostry. Ta siedziała do mnie tyłem i patrzyła się przez szybę na las. W odbiciu widziałem, jak łzy cieką jej po twarzy.

- Po polskiemu, Adam, po polskiemu – wciął KOM.

- Mam ci wyrwać resztę bezpieczników?!

- A rwij se, to i tak ty będziesz musiał to naprawiać – zachichotał KOM.

Nienawidzę jak to on stawia na swoim, nienawidzę!

By to... No tak.

- Jagna, przepraszam, naprawdę... I za to, że nie powiedziałem, i za to, że przeze mnie mogłaś zginąć...

Tak, to chyba logiczne...

- *Nie, on przyjechał po mnie – przerwałam mu bardzo twardo. Odwróciłam się.*

Takiej mieszkanki strachu, determinacji i złości nigdy nie widziałem na jej twarzy. Ale...

Cóż, nie będę ukrywał, że jakąś minutę wcześniej...

- I takie wyjaśnienie przemknęło mi przez głowę...

Domyślny, skurczybyk...

- *Adam, tam w Holandii wkręciłam się w bardzo szemrany interes... Handel dziewczynami z Europy Wschodniej do holenderskich i nie tylko burdeli... I to kilka dobrych lat w tym siedziałam, ale ostatnio miałam już dość i po prostu odeszłam... Hans, mój wspólnik, sprzeciwiał się temu, a potem groził, że z tego już nigdy się nie wygrzebię... Ale żeby zabójcę... Nie... - ukryła twarz w dłoniach. – Ale skąd wiedział, przecież mu nigdy nie mówiłam o was, o mojej rodzinie, w ogóle pod innym nazwiskiem mnie znał...*

- O. O. O – rzucił KOM, idealnie oddając stan mojego ducha.

A potem zapadła chwila ciszy.

- Czyli jesteśmy kwita... - w końcu odezwałem się.

Hm?

- Znaczy?

- Ja ci nie powiedziałem o KOMie, ty o tamtym... Jesteśmy kwita...

- O, i znów kłótnia! – ucieszył się KOM.

- Nie będzie kłótni, zielony dziadzie – warknąłem. – Nie mamy teraz na to czasu. Wracamy do Jordanowa i łapiemy tego zabójcę – ruszyłem.

- *Ale Adam, skoro on nas tu znalazł, to na pewno wie, gdzie...*

- I oto chodzi. W domu mamy jeszcze większe możliwości obrony, załatwimy go na cacy – mruknąłem.

- Ale...

- Uwierz mi, od czasu kiedy ostatni raz się widzieliśmy, stałem się tak jakby bardziej... - nagle jedno słowo przyszło mi do głowy - ...nieustraszony.

KOM zaczął bardzo gwałtownie... kaszleć.

- KOM, nie pomagasz, wiesz? – warknąłem.

- No co?! Mokrzy wsiedliście, to dostałem zapalenia płuc... Po tym wszystkim ktoś będzie mi musiał załatwić turnus rehabilitacyjny w Ciechocinku, nie ma bata! – wypalił KOM. – Nieustraszony, ta, jasne, pierdoła, nie nieustraszony... - dodał ciszej.

Oboje z Jagną tylko zrobiliśmy miny pełne dezaprobaty.

Przecież ten polonez jest gorszy niż niejedna kobieta! SERIO!

W trakcie, kiedy jechaliśmy do Jordanowa, Adam i ten... ten... pojazd... opowiadali mi swoją historię, ilustrując to odpowiednimi fragmentami wideo. Wyskoki, ostrzały, wybuchy, dziwni przestępcy... W ogóle ta cała akcja z bitwą o Jordanów.

Nie mogłam uwierzyć, naprawdę nie mogłam uwierzyć... że mój brat brał w tym udział. Że to wszystko... on.

Nie mogłam.

Ale dowody mówiły co innego...

Dojeżdżaliśmy do domu. KOM zawzięcie skanował okolicę.

- Jak budynek? – zapytałem, wchodząc na ostatni zakręt przed posesją.

- Czysto, nie wykrywam obcej obecności. Monitoring też to potwierdza – KOM zdał relację, posiłkując się ujęciami z zewnątrz i wewnątrz domu.

- *To w środku są... kamery? – zrobiłam wielkie oczy...*

- No tak wyszło... Ale spokojnie, tylko w pomieszczeniach ogólnodostępnych, w łazienkach i sypialniach ich nie ma...

- Cieszę się Adaś, że nadal w to wierzysz. Bardzo się cieszę – wciął się KOM.

- Nie słuchaj go, on ciągle musi dożerać – westchnąłem.

- *Właśnie zauważyłam. Już Janusza da się bardziej wytrzymać... Jak ty z nim dajesz radę? – pokręciłam głową.*

- Niestety, chyba Skupnie i KOMy nigdy się nie dogadają – markotnie skomentował KOM.

Zajechaliśmy pod dom. Wszędzie było cicho i spokojnie.

- Las, pola? – zapytałem pojazdu.

- Czysto – odezwał się KOM.

- Dobra, to otwieraj, wjedziemy w tobie... - powiedziałem, puszczając kierownicę. KOM przeszedł na zdalne sterowanie.

I jeszcze sam jedzie... Dziwne uczucie...

Brama w płocie oraz brama garażowa same zaczęły się otwierać.

- Adam... skąd masz kasę na to wszystko? – zapytałam.

Już chciałem odpowiedzieć, ale zawibrował w kieszeni mój telefon.

- MMS od nieznanego numeru... Lepiej, żebyś zobaczył...- odezwał się KOM, wyświetlając fotografię na ekranie.

To był dom Janusza. I dopisek: Jagna.

Wspomnienia sprzed roku uderzyły. Nie no, znowu...

- Szlag! – warknąłem. – KOM, zamykaj wszystko! – wrzuciłem wsteczny.

- Adam, co się dzieje, co to za budynek... - zapytałam, spoglądając na fotografię.

- Dom Janusza. I jestem więcej niż pewien... - ustawiłem KOMa przodem do kierunku jazdy - ...że to wiadomość od kiler!

- To pułapka! – zaprotestowałam. To było przecież oczywiste, że pułapka!

- No co ty nie powiesz, wiesz? – warknąłem. KOM wystrzelił przed siebie. – Ale dziś nikt nie zginie... - dodałem. – Mam plan... Chyba.

Popatrzyłam na jego zdeterminowaną minę... Chyba faktycznie coś kombinował...

Nie oglądałem się na znaki drogowe czy ograniczenia. Na skoczku przelecieliśmy nad ulicą 3 maja (akurat jechał jakiś tir. A my... nie mieliśmy czasu, by czekać).

Jagna aż krzyknęła w tym momencie.

- Aaaaa... Jezus Maryja!!! – udarłam się, kiedy przelatywaliśmy...

TAK, PRZELATYWALIŚMY!

Nad tirem, który jechał drogą...

To się nie dzieje... to się nie dzieje...

Potem ulicą Mickiewicza, aż na jej skraj...

I gdzieś na sto metrów przed domem Janusza gwałtownie zatrzymałem się. Od posesji brata oddzielały mnie dwa domy sąsiadów.

- KOM, stan systemu? Sonda działa? – zapytałem, otwierając drzwi.

- Adam, co ty... - zapytałam.

- To przeciążenie kilka podzespołów mi poblokowało, nie będę ukrywał, ale sonda działa jak bum tararara – wypalił KOM.

- Dobra, wyślij ją tam, tylko dyskretnie – wydałem polecenie.

Jeden z ekranów KOMa włączył się. Z tyłu wyleciała sonda, minęła pojazd i poleciała hen wysoko, nad dom Janusza.

Ale jak to, skąd to...

Zaraz zobaczyliśmy taki obraz: Janusz stoi na podwórku, przy nim na quadzie facet ze szlaku. I rozmawiają, całkiem niewinnie...

- *To Janusz go zna?* – *zdziwiłam się.*

- Podejrzewam, że go w ten sposób podchodzi... KOM, Aśka, dzieci?

- Wykrywam ich obecność w domu – komputer wskazał obraz nad podczerwień.

- Zrobimy tak... Ja obejdę dom... - wskazałem na trasę od tyłu domu Janusza. – Nie zauważą mnie, a wyjdę praktycznie za plecami gościa... - wskazałem na starą szopę. – Na mój znak wpadniesz i zrobisz rozpie*duchę.

- O, w końcu się nauczyłeś, fajnie! – ucieszył się KOM.

Co...? NIEEEE!!!

- *Adam... Nie! Nie pozwalam!* – *zaprotestowałam.*

- Właśnie że tak! A ty teraz milcz, jakbyś wcześniej powiedziała, to by było inaczej! – warknąłem na nią.

Co...?!

- *Co, wcześniej byś mnie wywalił z domu...*

- Jagna, rozejrzyj się... - wskazałem na KOMa. – Zapewniam Cię, że w te kilka dni, które tu jesteś, ukryliśmy by cię w bezpiecznym miejscu, a tych, co grożą, posadzili... Już nie takie rzeczy robiliśmy.

- No, tutaj się zgodzę. Zwłaszcza z tą szczotką od kibla, którą jednego dnia wycelowałem w Adama i...

- KOM, modulator w kubel! Na mój znak wchodzicie. I jej masz nie wypuszczać! – wskazałem na Jagnę.

Wybiegłem z poloneza. On sam zamknął drzwi za mną.

- *No co za tupet, za młodu był inny!* – *ofuknęłam zła, opadając w fotel KOMa. To nie był Adam, którego pamiętałam...*

- *Był jeszcze większą pierdołą, tak? No to chyba lepiej, że...* - *zaczął ten cały pojazd.*

- *Puszka, milcz!* – *warknęłam.*

Ten zielony prostokąt nie zapulsował.

- *Głupi, głupi... - warknęłam – Głupia... - dodałam, ciszej.*

Przebiegłem za posesją sąsiada Janusza, po polach. Tam dopadłem siatki otaczającej działkę mojego brata. Przeskoczyłem przez nią i cicho wylądowałem za starą szopą. Przysunąłem się do jej krawędzi...

Akurat Janusz i ten cały kiler gadali po angielsku o ciekawych trasach dla quadów, w naszej okolicy... No, no, no, nie sądziłem, że Janusz tak umie, nie sądziłem...

Zaszedłem bliżej krawędzi...

Najwyższy czas.

- KOM, rozpierducha! – rzuciłem do zegarka.

Światelka na desce rozdzielczej tego czegoś same się pozapałały, silnik zawarczał, samochód ruszył. Wbiłam paznokcie mocniej w fotel.

- *Auu... - jęknął KOM. Zignorowałam.*

Kiedy wjeżdżaliśmy na teren posesji, polonez sam przyciemnił swoje szyby. Całą drogę widziałam tylko z obrazu, który wyświetlał się na ekranie przede mną...

Dziwne...

KOM gwałtownie wpadł na podwórku. Kiler i Janusz spojrzeli na niego... a ja to wykorzystałem. Rzuciłem się na zabójcę, zwalając go z quada. Absolutnie mnie się nie spodziewał. Zaczęliśmy się okładać...

Cholera, gość był nad wyraz silny...

Tymczasem kątem oka dostrzegłem, jak z domu Janusza wybiegła Aśka z dziećmi.

- Spieprzajcie stąd, i to już! – krzyknąłem, szamocąc się w facetem.

Januszowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zgarnął swoją rodzinę, wskoczyli do samochodu i zaczęli uciekać.

- KOM, odprowadź ich w bezpieczne miejsce! – krzyknąłem do poloneza. Kiler próbował mnie przydusić, ale ja mu sprzedałem mocny cios w żebra.

- Adam, to kwestia jednej siatki...

- *Zrób coś, głupia maszyno! – udarłam się, widząc, jak tamten facet dociska Adama. Janusz właśnie odjeżdżał z podwórka...*

Tchórz!

Tymczasem KOM na drugim ekranie przeglądała jakieś dziwne opcje...

- KOM, polecenie siódme, chroń Jagnę i januszków! – krzyknąłem. Przy okazji wybiłem kilerowi nóż z ręki, za to on zapodał mi cios w brzuch.

Naraz na ekranach pojawił się zapis: POLECENIE NUMER SIEDEM i polonez... ruszył!

- *Glupia maszyno, wracaj po Adama!* – udarłam się, kiedy pędziliśmy za Januszami.
- *Adaś, nienawidzę cię...* - syknął KOM. – *I nie jestem głupi!* – dodał.

KOM nie miał wyjścia. Polecenie siódme zadziałało i polonez pognał za Januszem.

- Bez samochodu nie znaczysz nic – syknął kiler po angielsku.
- Zobaczymy – warknąłem, rzucając się na niego.

I to byłoby na tyle. Zadał mi jeden, bardzo, bardzo mocny cios. Straciłem dech i padłem na ziemię.

- Na co czekasz, strzelaj... - sapnąłem.
- Nie ty jesteś moim celem – spokojnie powiedział kiler, po czym przywalił po raz ostatni.

Świadomość zgasła.

Uciekali aż na Wysoką. Tam zatrzymali się dopiero koło cmentarza wojennego. Pierwszy z samochodu wyskoczył Janusz, cały drżał.

- Kurwa, kurwa, kurwa... - sapał.

Koło niego zatrzymał się KOM.

- Dlaczego zostawiłeś Adama!? – Janusz uderzył się na poloneza.
- Adam wydał polecenie niezaprzeczalne, musiałem wykonać to, co mi kazał. Sory, mnie też to irytuje, naprawdę, ale takie mam wytyczne! – odpowiedział KOM.

Zła jak osa... ale też przerażona... wyskoczyłam z tego przeklętego poloneza. Absolutnie nie mogłam uwierzyć w to, co się stało przed chwilą...

- I jeszcze ona! – Janusz cały chodził na widok Jagny.
- *Dlaczego go zostawiłeś, dlaczego go wszyscy zostawiliście!* – udarłam się i na niego, i na tego poloneza...

I na siebie również...

- Ja miałem ratować rodzinę! – Janusz wskazał na samochód. W nim Joanna tuliła do siebie przerażone dzieci. – Ku*wa... - kopnął w ziemię. – KOM, ten typ... co to było?! W co się znów wpakowaliście?! – zapytał się poloneza.
- Jak zwykle w życie, Januszu. A raczej to życie dogoniło nas, ja się o to nie prosiłem, pytaj siostry – warknął KOM.

Janusz przeniósł na mnie wściekły wzrok...

- Zaraz, zaraz... TO... PRZEZ CIEBIE?!
- *Wredna maszyna!* – ze złości kopnęłam KOMa w koło.

- Jagna!!! On na ciebie polował?! – huknął Janusz.

Spojrzałam na niego najbardziej mściwym spojrzeniem, na jakie było mnie teraz stać. Ale i tak zdołał odczytać to, jak bardzo byłam przerażona...

- No ku*wa no nie! – zawył Janusz. – A mówiłem, a mówiłem że będą z tobą kłopoty... - kopnął w kamień. – Masz się do mnie i mojej rodziny nigdy nie zbliżać! Rozumiesz kobieto?!

- *Ja też jestem twoją rodziną, jakbyś zapomniał!!!*

- NIE JETES! – Janusz darł się. – Jesteś zakałą, czarną owcą, hańbą! TYLKO POTRAFISZ DAWAĆ NAM CIERPIENIE! WYPIE*DALAJ!!!

Słyszac te słowa... nie umiałam się powstrzymać. Przywaliłam mu w twarz, prosto w nos. Jego okulary spadły, a z nosa poleciała krew.

I zaraz zrozumiałam... co zrobiłam.

- *Przepraszam... - szepnęłam.*

On patrzył na mnie, trzymając się za nos.

- Ty... ty jesteś poje*ana! – w końcu odezwał się Janusz. – Jak za młodu... poje*ana... – podniósł okulary z ziemi, i już chciał wrócić do samochodu, kiedy... KOM zajechał mu drogę. – Patrzcie, drugi poje*any... - warknął Janusz.

- Wybacz, mam jasne wytyczne od Adama, mam was ochraniać, nigdzie beze mnie nie pojedziecie – formalnie wyjaśnił KOM. – Tak, wiem, szok, jak widać, potrafię spokojnie mówić... - dodał.

- Suń się – warknął Janusz.

- No bym się sunął po Adasia najchętniej, ale polecenie, to polecenie...

- I co, tą poje*aną też masz pilnować?! – uderzył się Janusz.

Prawie że nie widziałam przez łzy...

- Tak, też mam, więc teraz...

- Więc teraz mnie posłuchaj, złomie! – Janusz przerwał KOMowi. – Ten babsztyl stanowi większe zagrożenie dla mnie i mojej rodziny, niż ty, Adam i wszyscy, którzy są na was wku*wieni razem wzięci!

- Co masz przez to na myśli? – zapytał KOM.

- Ku*wa, a niby inteligencja... - Janusz pokręcił głową. – A niby to, że będziemy bezpieczni bez was... Już o to zadbam... Tylko proszę, nie jedźcie za nami!!! – uderzył się.

KOM milczał przez chwilę.

Janusz nawet potrafi auto obrazić, drań!

- Tak, masz rację... Bardzo masz rację - KOM w końcu odezwał się, ale bardzo cicho. Zaraz też odjechał w tył.

Janusz okręcił głowę, jeszcze raz spojrzął na Jagnę, mruknął:

- Poje*bana... - po czym wrócił do swojego pojazdu i odjechał

Pojebana.

Właśnie to brzęczało mi w uszach.

- No, nie za fajnie – odezwał się KOM, zatrzymując się koło Jagny.

- Co ty nie powiesz?! – krzyknęłam ze łzami w oczach.

- Słuchaj, Adam dał mi jasne wytyczne, teraz to ciebie mam ochraniać. Musimy stąd jechać – powiedział KOM.

- Nie, musimy wrócić po Adama! – tupnęłam nogą.

- Zabójca będzie na nas czekał! A ja nie jestem w pełni sprawny, ten piorun namieszał mi bardziej, niż mogłem podejrzewać! – odciął się KOM.

- Głupia maszyna! – kopnęłam go w koło... A potem drugi... Trzeci raz...

- Ej, paniusiu, co się ciskasz?! Adam to mój przyjaciel, też się o niego martwię, ale kazał mi ciebie ochraniać! Bo wiem, że jesteś dla niego ważna, i dlatego to zrobię! – odciął się jej KOM, jednocześnie uciekając kołem...

...przed moją nogą. Czwarty kopniak był tylko machnięciem w powietrzu.

Przechodząca w pobliżu babcia, wracając z cmentarza, z oburzeniem spojrziała wpierw na Jagnę, potem na KOMa. A kiedy dostrzegła, że nikogo w środku poloneza nie ma, a głos się jednak wydobywa... tylko się przeżegnała i szybciej uciekła.

- Adam to mój brat i już nie mam nikogo poza nim! Chyba widziałeś, co tamten... - wskazałam w kierunku, w którym odjechał Janusz - ...mi powiedział.

- Ja też nie mam, ale dał mi polecenie...

- KOM! DO JASNEGO CHU*A! – udarłam się jak nigdy przedtem – ADAM JEST W ZAGROŻENIU! MUSIMY PO NIEGO WRÓCIĆ!!! ROZUMIESZ?! MUSIMY!!!

- Ok, nawet gdybym chciał, to i tak uja mogę, bo mnie program blokuje... - wyjaśnił KOM. – Wsiadaj, jedziemy stąd, a ja odezwę się do znajomych Adama i...

- COŚ MI GROZI?! TU TERAZ?! NO POWIEDZ?! CZY... JESTEM... ZAGROŻONA?! – ryczałam, nie patrząc na nic. – TAKI SKU*WIEL, JANUSZ, JAKOŚ MÓGŁ SOBIE POJECHAĆ, WYSTARCZYŁO, ŻE CI POWIEDZIAŁ, ŻE BĘDZIE BEZPIECZNY BEZ NAS!!!

Zielona puszka milczała...

- Logicznie rzecz biorąc to masz rację, teraz nic ci nie grozi... I nawet mógłbym uznać, że wypełniłem rozkaz Adama, ale wracając tam... - zaczął KOM.

Ale nie pozwoliłam mu się rozkręcić. Ciągnęłam dalej tyradę:

- *A JAK NIE Z TOBĄ, TO SAMA WRÓCĘ, SAMA TAM PÓJDE... BO TO POWINNAM BYĆ KU*WA JA, NIE ON, ROZUMIESZ?! ROZUMIESZ?! NIE MOGĘ SIĘ CAŁE ŻYCIE CHOWAĆ ZA INNYMI I UCIEKAĆ, NIE TERAZ, NIE W TYM, KU*WA, KU*WA, KU*WA, PRZYPADKU!!! ROZUMISZ, ZIELONA PUSZKO?!*

Po tym krzyku zapadła wymowna cisza.

Oddychałam bardzo ciężko, gardło drapało jak cholera...

- U, nawet Adaś, w totalnej złości jeszcze się na mnie tak nie udarł – w końcu odezwał się cicho KOM. – Dobra, wracamy po niego, choć to łatwe nie będzie, uznaję że jesteś bezpieczna i tym samym polecenie przestaje działać... Mam nadzieję, że przestanie... Ale najpierw gdzieś zadzwonię...

Zacisnąłem pięści, oddychałam wciąż ciężko...

- *Dzięki... - szepnęłam.*

- Ej Skupnie, Skupnie, co ja mam z wami, no co ja mam z wami...

...pomału dochodziłem do siebie.

Leżałem na drewnianej podłodze, strasznie zakurzonej... Wzrokiem prześlizgnąłem się po ścianach budynku – też były drewniane, a w jednej stało okno. Na pierwszy rzut oka to mogła być szopka koło domu Janusza... ale zaraz zdałem sobie sprawę, że takiego okienka tam nie ma...

Okręciłem się na drugi bok. Kiler spokojnie siedział na krześle i bawił się nożem.

- Pewnie czekasz, że przyjedzie po mnie, co? – tak się odezwałem po angielsku. Więzy trochę mnie piły... Sprawdziłem... Bardzo, bardzo dobrze zasupłane...

- Przyjedzie, przyjedzie... - kiler pokiwał głową.

- To cię rozczaruję, mój samochód będzie miał inne zdanie na ten temat... I na bank jej tu nie przywiezie... - powiedziałem spokojnie.

- Wysłałem SMSa z twojego telefonu... Odpisała, że przyjedzie – kiler machnął moim aparatem.

Zacisnąłem usta... Żeby mieli jakiś dobry plan... Żeby mieli...

- Ale wiesz... mój samochód sprowadzi wsparcie... Nie wyjdiesz z tego – warknąłem.

Kiler zaśmiał się.

- Jestem dobrze przygotowany, uwierz... - westchnął. – A poza tym mam ciebie. Jakiś Skupień i tak i tak dziś zginie...

- Naprawdę, aż tak opłaca ci się nadstawiać karku? Aż tak dobrze ci płacą? – warknąłem.
- Widać, nigdy nie doceniałeś i nie ceniłeś swojej siostry. A mój klient... wręcz przeciwnie.
- Jak nas znaleźliście? Z tego, co Jagna mówiła... nikomu nie opowiadała, skąd jest. Miała inne nazwisko... - spróbowałem pociągnąć go za język.
- Mój zleceniodawca znalazł po tym, jak dała nogę, jeden niedokończony list, zaadresowany do Ciebie, ale na krakowski adres. Poszliśmy tym tropem... i dzięki niemu dziś trafiłem tutaj, do tego miasta. A potem wybadałem o tobie, dowiedziałem się też o waszym bracie... Ludzie są tutaj naprawdę rozmowni – westchnął. Naraz mój telefon zawibrował. Kiler odebrał SMSa.
- Cóż, pora na wielki finał – wstał, podszedł do mnie i szarpnął w górę. Z trudem stanąłem. – Idziemy – pchnął mnie w kierunku drzwi.

Więc... to już.

- KOM, jedziemy!

Wyszliśmy na zewnątrz... i od razu poznałem, gdzie jesteśmy. To była stara bacówka, w lasach ponad Jordnaowem, jak się idzie na Przykiec. Stała nieużywana od kilku lat; znajdowała się na górze nad polami. Widać z niej było chociażby cały Jordanów, a za nim, w świetle zachodzącego słońca, piętrzyły się Tatry.

Kiler na poręczu werandy ustawił małą kamerę z modemem.

- A to co? – zapytałem.
- Klient chce widzieć, jak ona umiera – spokojnie wyjaśnił zabójca.
- Dopadnę cię ...- powiedziałem najpierw do kamery - ...jak najpierw skończę z tobą – potem do zabójcy. Ten tylko przyjaźnie pokiwał głową.

Już z daleka widziałem, jak polami pędzi KOM... Szlag, czyli jednak te polecenia nie są tak ostateczne, jak myślałem... Potrafi je logicznie obejść...

Jego rozwój mnie coraz bardziej zaskakuje.

I przeraża.

Przed nami bacówka. Zabójca i Adam stoją przed nią.

- Jagna, to nie wygląda dobrze, teren jest...

- KOM, nie marudź!

W końcu polonez wjechał przed bacówkę. Miał przyciemnione szyby.

- Jagna Kowalska... To znaczy Skupień? – poprawił się kiler. – Zapraszam, brat czeka – szybkim ruchem ręki przeciął sznury mnie krępujące, jednak za wyraźnie poczułem z tyłu chłód lufy na plecach.

- Jagna, nie warto – krzyknąłem do niej. – KOM, nie wypuszczaj jej, pol...

Dziewczyno... to jest najważniejsze, co teraz masz zrobić w swoim życiu.

DASZ RADE!

Dasz!

Za późno. Drzwi się otworzyły i Jagna wybiegła z poloneza.

- *Masz mnie! Puść go!* – krzyknęłam.

- To odbierz go sama – kiler popchał mnie w przód.

Już po ciebie idę Adaś, nie bój się...

- STOJ! – nagle uderzył się KOM.

Znów za późno.

Oj...

Najpierw był charakterystyczny klik, potem ziemia pod stopą Jagny wyleciała w powietrze. Huk i podmuch były potężne, prawie że padłem na ziemię. Kiedy grudy i kurz opadły, ujrzałem dziurę, w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stała Jagna... Oraz... coś co wyglądało, jak jej...

Jak jej szczątki...

Ręka...

Noga...

...

...

To był moment.

Wzburzyła się we mnie olbrzymia złość, a zarazem głowa zaczęła bardzo chłodno kalkulować. Rzuciłem się na kiler, wyprowadziłem jeden cios, potem drugi. A było to tak szybko, że facet, zanim zareagował, już leżał na ziemi, tracąc wpierw jeden...

...potem dwa....

Ma boleć... Mnie... Jego...

- ADAM!!!

Ma boleć, ku*wa!

...trzy zęby...

...potem cztery...

- ADAM, PRZESTAŃ! – uderzył się KOM.

Gniewnie spojrzałem na niego. Kiler akurat stracił przytomność.

- MILCZ! MIAŁEŚ JĄ PILNOWAĆ, MASZYNOOO! – zawyłem.

Mój wzrok padł na kamerę na werandzie. Podeszedłem do niej, wziąłem do ręki i spojrzałem w obiektyw.

- Dopadnę cię... - wysyczałem po angielsku, po czym piepr*nałem nią o ścianę budynku. Rozpadła się w drobny mak.

Pierwszy dopływ adrenaliny ustał. Na drżących nogach odwróciłem się w stronę leju. Zacząłem iść do niego, jednak nie dane mi to było...

Metr przed nim padłem na kolana. Z tej perspektywy... aż za dobrze wdziałem jej szczątki.

Szczątki Jagny.

Żal ścisnął mi gardło.

- Przepraszam... - szepnąłem.

Kolejny raz... przegrałem.

CMENTARZ W JORDANOWIE, 1 LISTOPADA

- ...i tak było – skończyłem opowiadać Januszowi.

On pociągnął nosem.

- Źle to wyszło... - w końcu powiedział.

- Tak, źle.

Spoglądaliśmy w milczeniu na nagrobek.

- I to na pewno, wtedy... Ona...? – zapytał.

- Tak, przecież sam widziałeś szczątki w trumnie... Sam je rozpoznałeś...

Janusz znów pociągnął nosem.

- A ten, kto to zlecił...? – spytał.

Westchnąłem i zacząłem opowiadać:

To był ładny, wrześniowy weekend. Hans, starszy Niemiec już od wielu lat mieszkający w Holandii, pomału szedł przez jeden z parków w Amsterdamie. W jednej ręce nioś karmę dla kaczek, w drugiej najnowsze wydanie dziennika. Poruszał się spokojnie, uśmiechając się do ludzi, co też było mu odwzajemnione. Dwa razy przystanął i pogadał ze swoimi znajomymi, a raz jedna starsza kwiaciarka, za darmo, podarowała mu bukietik kwiatków.

W końcu dotarł do ławeczki. Usiadł na niej. Obok siebie postawił karmę dla kaczek, po czym rozchylił gazetę. Zanim miał dokarmić zwierzęta, najpierw chciał poczytać, co tam słychać w wielkim świecie.

Dochodził właśnie do kolumny sportowej, gdy nagle przed nim przejechało... coś zielonego. A zrobiło to tak bardzo blisko, przy okazji... głupawo się śmiejąc?, że Hans aż cały zeszytniał.

Jego ochroniarz, który stał niedaleko i udawał malarza szkicującego pobliskie kaczki, zareagował odruchowo i popędził za tym czymś.

- Napiszę chyba na skargę, jak ta policja pilnuje porządku – Hans pokręcił głową.

Znów otworzył gazetę, ale znów nie dane mu było dowiedzieć, jak się mają zespoły w lokalnej lidze, gdyż poczuł, że ktoś się do niego dosiadł...

- Przepraszam, ale są inne ławki... - zaczął Hans, ale urwał na widok... Adama Skupnia.

- Uszanowanie – przywitał się Polak, ale po angielsku.

Hans złożył gazetę i pokiwał głową.

- No, uszanowanie... Nie sądziłem, że się panu uda.

- Mnie też, ale z czasem wszystko da się osiągnąć – powiedział Adam.

Kaczki kwakały oburzone, że ich nikt nie karmi, niedaleko biegało jakieś dziecko, a z okolic niewielkiego stawku ktoś się śmiał bardzo dziwnie...

- Jest pan do niej podobny – stwierdził Hans.

- Wiem – mruknął Adam. Hans dostrzegł, że w kącie jego oka pojawiła łza...

- Szkoda, naprawdę jej szkoda. Taka piękna i mądra kobieta – pokręcił głową.

- To nie trzeba było jej zabijać – Polak grzebał w kieszeni, w poszukiwaniu chusteczki. Hans podsunął mu własną paczkę. – Dziękuję – powiedział Adam, biorąc jedną i wydychając nos.

- Ja nikogo nie zabiłem, co pan opowiada – spokojnie stwierdził Hans.

- Prześledziłem sygnał wideo z kamery zabójcy, doprowadził do pana – mruknął Polak.

- Przecież równie dobrze to mogło być ukartowane, żeby mnie zrobić, nie uważa pan? – wyjaśnił Hans. – Dowody, panie Skupień, dowody... Albo świadkowie.

- Kiler to też pana sprawka – westchnął Adam.

- Przecież on popełnił samobójstwo, trzech lekarzy to potwierdziło... - Hans kiwnął głową.

- Tak, to akurat dobrze rozegraliście... Ale są inne sprawy. Handel dziewczynami... Narkotyki... - Adam wyliczył na palcach.

- Dowody panie Adamie, dowody – Hans tylko rozłożył ręce. – Bo przecież ich nie ma, prawda?

- Nie powiedziałbym. Pański komputer, w domu...

- Co z nim? Zwykły składak, ze zwykłym Windowsem, do zwykłego przeglądania Internetu. Bo ja, panie Adamie, chociaż starszy, to się na tym znam – przyjaźnie zaśmiał się Hans.

Skupień przez chwilę milczał. Od stawu dochodziły dziwne pluski.

- Chodzi mi o ten długi komputer, ten nie podłączony do internetu. W tym ukrytym pokoju – Adam powiedział chłodno.

Hans, po raz pierwszy od początku tego spotkania, zbladł. I po raz pierwszy nerwy dały o sobie znać. Spróbował wstać.

- Siadaj Kulson... - flegmatycznie rzucił Adam i mocniej niż powinien złapał go za bark. Niemiec nie miał wyjścia, musiał usiąść. - Tak, dokopałem się do niego. I do tego, co tam jest – ciągnął Polak.

A Hans przestał mieć minę dobrotliwego dziadzia. Czoło mu się zmarszczyło, a oczy zapłonęły:

- Zginiesz marnie, Skupień. Nie tylko ja w tym jestem, ja pójdę siedzieć, ale inni nie... - zaczął, ale Adam podsunął tablet wyciągnięty z kieszeni kurtki. Na jego ekranie był obraz z czterech kamer. Na każdej było widać, jak policja wchodzi do czterech różnych mieszkań.

- Relacja live z Pragi, Kijowa, Berlina i Madrytu... Cała wasza siatka... pada w tym momencie – spokojnie powiedział Adam.

Hans poczuł, że pora porzucić grę pozorów. Sięgnął pistolet ukryty pod kurtką.

- Nie radzę – Adam był spokojny, z uśmiechem patrząc się na pierś Hansa. Ten też spojrzał tam – na jego szarej kurtce widać było z dobrych 10 kropek od celowników laserowych.

Hans zamarł.

- Wchodzić – Adam zwrócił się do zegarka. Wstał... po czym przywalił Niemcowi w twarz. Najmocniej jak umiał. Dziadek padł na ławkę, spłoszone kaczki zerwały się. A na koniec sztuczna szczeka przestępcy smętnie wypadła na trawnik.

- To za Jagnę – rzucił Skupień i pomału odszedł.

A policja w tym czasie weszła i zajęła się pokonanym gangsterem... Oraz wyłowieniem ze stawu jego ochroniarza, który cały czas krzyczał coś o nawiedzonym samochodzie...

- Mam nadzieję, że ode mnie też mu przywaliłeś – w końcu odezwał się Janusz.

- Tak – kiwnąłem głową.

Znów staliśmy w ciszy. Słońce pomału zachodziło.

- Teraz jest mi głupio, że tak to się skończyło. Że ostatnie, co usłyszała ode mnie... - zaczął Janusz.

- Wszyscy daliśmy ciała w tej sprawie – przerwałem mu.

Janusz przełknął ślinię.

- Adam, przepraszam za to, co było... - wyciągnął dłoń w moją stronę. – I że tak na jej pogrzebie naskoczyłem na ciebie...

- Spoko, rozumiem – uściśnąłem mu dłoń.

Jeszcze przez chwilę staliśmy nad grobem.

- Adam?

- Tak... - mruknąłem.

- Zgadzam się. Na ten pomysł z tą fundacją dla tych dziewczyn.

- Tak?

- Tak. Z jednej strony taki zastrzyk gotówki... Byłby ekstra, zwłaszcza że dzieci rosną... Ale tyle lat dawałem sobie radę, to i dalej dam... A takich pieniędzy... Z takiego źródła... Nie chcemy, po prostu.

- Na pewno sobie to przemyśleliście? Już dużym wsparciem dla fundacji będzie moja część spadku – mruknąłem.

- Tak, przemyśleliśmy – Janusz kiwnął głową.

- Spoko. Zgadamy się co do formalności... - westchnąłem, spoglądając na grób.

- Będę szedł... A, jeszcze jedno... Trochę czasu jest jeszcze, ale... Nie wpadłbyś na Wigilię do rodziców Aśki. Robimy taką większą, wspólną... I... Nie chcemy żebyś siedział sam... z KOMem.

- Pomyślę – kiwnąłem głową.

Janusz skinął swoją, ale wyglądał, jakby jeszcze chciał coś powiedzieć. Ostatecznie nabrał powietrza, dwa razy niemo poruszał ustami... po czym zbliżył się i mnie z całej siły przytulił.

Hmmm, tego się nie spodziewałem...

Ten braterski uścisk trwał tylko chwilę. Potem Janusz odchrząknął i po prostu odszedł.

Ja jeszcze zostałem. Ze smutkiem spojrzałem na napis dotyczący Jagny...

- Przepraszam... - szepnąłem. Jednocześnie cicho zaintonowałem „Oni są z nami” Golców.

Z kieszeni wyciągnąłem zapalniczkę, postawiłem znicza. I go zapaliłem.

A potem... tajemniczo się uśmiechnąłem.

KONIEC

W ROLI TYTUŁOWEJ

Jagna Skupień

W ROLACH GŁÓWNYCH

Adam Skupień

Janusz Skupień

KOM 5000

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Niejaki Skryba

GRAFIKI

Astrotrain

Rider

NR Entertainment

"Study of a hat" Susan Merrill Ketcham

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze i pomoc przy quizie

TYLKO W SERWISIE



PS.

Kłęczałem nad dziurą w ziemi, łzy toczyły się po moich policzkach.

To się nie dzieje...

To się nie dzieje...

To kolejny sen.

Zaraz się obudzisz.

Zaraz się obudzisz...

- Obudź się! – ryknąłem. – OBUDŹ SIĘ, KU*WA, ADAM! – sam siebie zrugąłem.

Niestety, dalej trwałem tam, gdzie trwałem.

W jednej, wielkiej beznadzie...

Nagle bagażnik KOMa otworzył się. Zdziwiony spojrzałem w jego stronę... i mało co serce mi nie stanęło. Z niego bowiem wygramoliła się Jagna.

Nareszcie, powietrze!

- KOM, dlaczego tak długo mnie trzymałeś?! Przecież tam tyle brudu, Adam chyba tego dawno nie sprzątał! – oburzyłam się.

- No co, budowałem napięcie, itepe, itede. I jeszcze czekałem na znak, że sprawdzili teren i jest czysto... Czego nie mogę powiedzieć o moim bagażniku, i masz Jagna rację, Adaś, słuchaj starszej siostry i tam posprzątaj! – KOM rzucił w swoim stylu.

- Ale, ale... - jęknąłem. Jeszcze raz spojrzałem na szczątki Jagny... które zamigotały i zgasły.

H...Hologram?!

Fuj, brzydko wyglądam jako trup... Ale dalej jestem pełna podziwu dla sprzętu KOMa...

- Na szczęście ten piorun mi nie spalił tych mobilnych, jak i tych zewnętrznych projektorów holograficznych, i ta da! Ładnie zrobiłem twoje szczątki, co? – KOM był łasy na pochwały.

- *Prawie się porzygałam na ich widok – pokręciłam głową, pochodząc do brata. Podałam Adamowi rękę i pomogłam wstać.*

- Ale... ale... to wyście ukartowali? – oddychałem ciężko.

- Nu ba! Ma się tą wyobraźnię! A i czasem też warto zastosować sprawdzoną kliszę narracyjną! Przecież ten zabójca też nie grzeszył innowacyjnością w prowadzeniu wątku, no nie? – trajkotał KOM.

Jagna mocno mnie przytuliła.

Objęłam Adama najmocniej jak umiałam.

I w końcu do mnie dotarło, że ona żyje. Jeszcze mocniej ją objąłem.

Był bezpieczny, tylko to się liczyło...

Kiedy puściliśmy się, podbiegłem do KOMa.

- Dziękuję – poklepałem go po dachu. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję...

- No, spoko... To mi zrobisz masaż kół? – rzucił pojazd.

- Z podwójnym woskiem... Tylko jak obszedłeś polecenie siódme?

- Oj Adaś, to była piękna rozkmina! – KOM się cieszył. Ja chyba mniej... - Logika Adaś, rozumisz, trochę pokrętna, ale logika, no i do tego odpowiednie planowanie, analizowanie, a na końcu improwizacja, no bo się kompletnie tej miny nie spodziewałem, no ale ma się ten wielordzeniowy procesor...

Stanęłam przy nich. Całkiem zabawnie wyglądało, jak on tak dziękował tej zielonej puszcze... Która jednak dała radę, oj dała...

- Czyli co teraz? Oni myślą, że nie żyjesz... - spojrzałem na nią.

- I tak mają wszyscy myśleć – nagle usłyszałem zza krzaków znajomy głos. To wyszedł... Jurek Wilk! Znał się jeszcze z czasów audi, zajmował się... świadkami koronnymi.

- Jurek!? – krzyknąłem na jego widok.

- Tak, to pewnie Jerzy, ale niestety, bez siekierki... - westchnął KOM.

Spec od świadków koronnych podszedł do nas. Jednocześnie z lasu wyjechała terenówka i zatrzymała się w pobliżu. Prowadził ją jakiś młokos, ale nie wysiadał.

- Tak, to ja... KOM zadzwonił, przedstawił sytuację... Wybacz że tak długo, korki na zakopiance... - rozłożył ręce. – Z sondy KOMa ocenialiśmy całą sytuację – wskazał na urządzenie latające nad nami. – Swoją drogą, przydałoby się nam w wydziale takie...

- W komplecie jest jeszcze ten polonez, jakby co – poklepałem pojazd po dachu.

- Jeśli już chcecie mnie kupować, to pamiętajcie, pracuję tylko do 18, wymagam czterogodzinnej przerwy oraz świeżego mleczka do oleju silnikowego! – KOM przedstawił swoje warunki.

- Hmm... Oddzwonimy – rzucił Jurek, już mniej przekonany.

Wyczerpany oparłem się o bok poloneza.

- I co teraz? – zapytałem.

- *Oficjalnie nie żyję... I chyba to pociągniemy dalej – zaczęłam.*

- Twoja siostra zgodziła się zostać świadkiem koronnym i wsypać cały ten gang – wyjaśnił Jurek.

Świadek koronny... Jeszcze nie umiem się do tego przyzwyczaić...

Spojrzałem na Jagnę.

- Ale wiesz, że przez to...

- *Wiem – odpowiedziałam. – Ale nie chcę już narażać ciebie... Janusza... Kogokolwiek. Dużo zrobiliście dla mnie. Teraz muszę iść sama.*

Objąłem ją.

- Jesteś tego pewna?

Chwilę się wahałam z odpowiedzią.

- *Tak.*

- Cóż, chyba już postanowione... - mruknąłem, puszczając ją. - Ale mam jedno pytanie...

- *Pytaj.*

- Nie do ciebie... - spojrzałem na KOMa. - Czy udało ci się namierzyć kto był na drugim końcu tego łącza?

- Niestety Adaś, za mało czasu miałem, za wiele serwerów po drodze...

- Ale tak oficjalnie... dałeś radę? – tu puściłem oko do KOMa.

Polonez chyba złapał, o co mi chodzi.

- Nu ba!

- No, to mamy wszystko. Oficjalnie ty nie żyjesz, a KOM, ciśnięty moją furia, doszedł do nich. Będzie? – zapytałem.

- Wiedząc, co potraficie, jestem za! – Jurek skinął głową. – Dobra, musimy już się zbierać. Zaraz przyjedzie ekipa. Na takie wypadki zawsze w chłodni mamy jedno czy dwa pasujące ciała. Porzucimy tutaj szczątki, a ty będziesz musiał zidentyfikować...

- Wiem, wiem... - kiwnąłem głową.

- DNA, te sprawy, nie martw się. To już jest na naszej głowie.

Czyli... tak to się robi? Tak ludzie... znikają?

- Wiem, wiem... Pamiętam, jak działacie...

Spojrzałem na Jagnę.

- Wiec... chyba znów się żegnamy?

- *Chyba tak – objąłem go – Dziękuję, Adam. Dziękuję, że jesteś moim bratem.*

- A ty moją siostrą – rzuciłem.

- A ja jestem KOM! – odezwał się polonez.

Ech...

- *I tobie też dziękuję! – poklepałem go po dachu. – Ale proszę, oszczędzaj mojego brata, to spokojny człowiek...*

- Tego ci nie mogę obiecać... ale będę miał na niego oko! – odpowiedział polonez. – A ja proszę, jak wydasz książkę, całą serię książek, o ludziach, kobietach, samochodach i sernikach mafii, to którąś mi zadedykujesz, pliiiss? – KOM przymilnie błysnął lampami.

Nie powiem, rozbawiło mnie to.

- *Pomyślę...*

- A może też zmienią ci twarz, to już wtedy na bank założymy tą Fundację, a Adam będzie mechanikiem! – KOM rozmarzył się

Spojrzałam pytająco na Adama.

- To KOM... kto go zrozumie? – bezradnie rozłożyłem ręce.

Tak, to racja... To racja... Ale z drugiej strony...

- *W sumie KOM... nie głupi pomysł z tą fundacją – spojrzałam na Adama. – Najpewniej już nie będę miała dostępu do swoich pieniędzy, w końcu nie żyję. I pewnie na was przejdą... Ale i tak i tak ich nie chcę... Więc... To tylko prośba, pamiętaj, możesz z nimi zrobić co chcesz...*

- No wyrzuć to z siebie – uśmiechnąłem się.

- *Możesz je przekazać jakiejś fundacji, która pomaga dziewczynom, co były lub są żywym towarem? Albo jeśli takiej nie znajdziesz, założyć ją?* – zapytałam.

- Oczywiście. Świetny pomysł! – skinąłem głową.

- I jeszcze Brytyjkę uczynić szefową, o, o, o! – ucieszył się KOM.

- Musimy iść – a to ponaglił Jurek

- *Pa* – powiedziałam bezgłośnie.

Adam tylko kiwnął głową. Ale za dobrze widziałam...

...że jeszcze chwila, a się rozryczę.

Razem z Jurkiem wsiedli do samochodu terenowego. Ten zaraz ruszył.

Przez okno patrzyłam, jak Adam i KOM się oddalają...

A potem zasłonił mi ich las.

Boże, jak będę tęsknić... Jak będę... tęsknić...

I po chwili ich już nie było.

Oparłem się o KOMa.

- Adaś?

- Tak.

- Smutno ci?

- Tak KOM, smutno – mruknąłem. Kilka łez spłynęło mi po policzku.

- Jeśli jakoś...

- Ale też jestem szczęśliwy KOM – przerwałem mu.

- Ale... jak to?

Spojrzałem w stronę Tatr.

- Cóż KOM, uroki bycia człowiekiem.

- Nigdy tego nie ogarnę, wiesz? A poza tym, to wiesz o co chodzi z drzewem genealogicznym w Modzie na sukces? Bo na fali ostatnich, rodzinnych wydarzeń, zacząłem się nad tym zastanawiać i...

Tylko serdecznie się zaśmiałem.

Ech...

KONIEC

**KOBIETA
Z PRZESZŁOŚCIĄ**

**MĘŻCZYZNA
PO PRZEJŚCIACH**
(Z ZIELONYM POLONEZEM)

CZARNA OWIECZKA

TOMASZ SKUPIEŃ I NR ENTERTAINMENT
PRZEDSTAWIAJĄ OPOWIEŚĆ "CZARNA OWIECZKA"
W ROLACH GŁÓWNYCH: ADAM SKUPIEŃ, KOM 5000
ORAZ WAŻNA KOBIETA Z PRZESZŁOŚCI ADAMA...

GRAFIKI: ASTROTRAIN, RIDER, NR ENTERTAINMENT

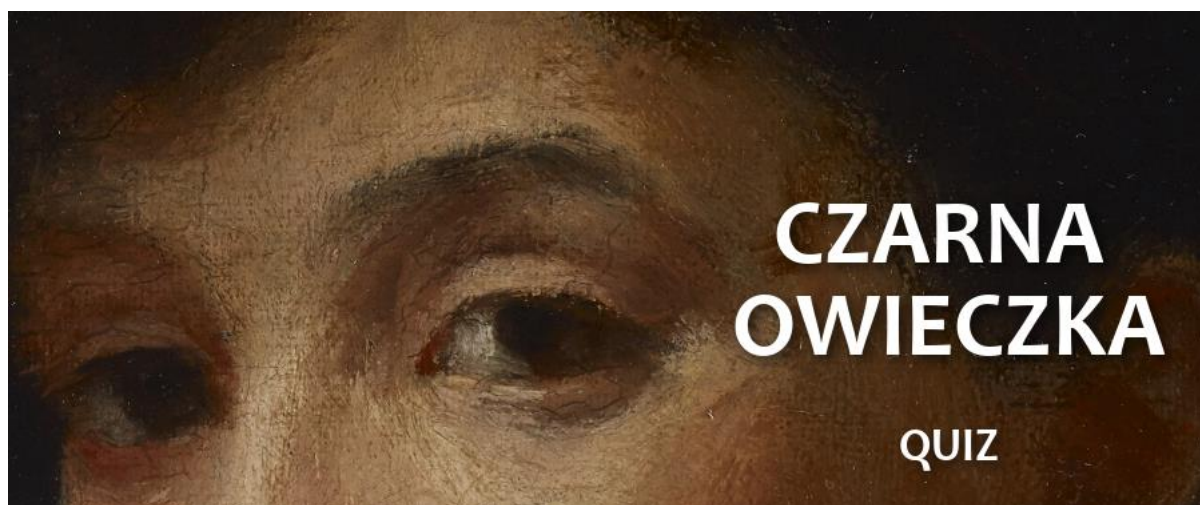
WYKORZYSTANO OBRAZ "STUDY OF A HAT"
AUTORSTWA SUSAN MERRILL KETCHAM

KNIGHT RIDER
POLSKA

18/19.12.2017

 **NR**
Entertainment

UWAGA, UWAGA!



Czytelniczko! Czytelniku!

*Chcesz poznać dodatkową scenę do opowiadania „Czarna Owieczka”? Nic trudnego!
Rozpocznij TEST, udziel czterech poprawnych odpowiedzi – i zobacz, co jeszcze wydarzyło się
w świecie **Naszego Ridera!***



2017